

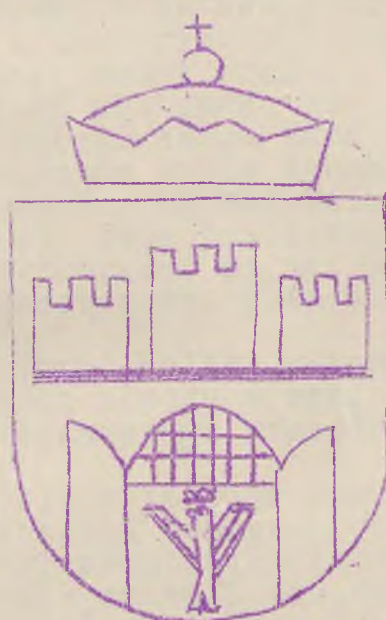
KRAKÓW
KWIECIEŃ 1935.

PIERWSZE

WZLOTY

Nr. 4.

CENA 25 gr.



Nakładem Uczniów 1^{szej} klasy „a”
Gimnazjum Państwowego
im Króla Jana Sobieskiego
w Krakowie

N O W A K O N S T Y T U C J A

napisał K. Walewski.

Klątwą Polski przedrozbiorowej była złota wolność" szlachecka. Każdy szlachcic, noszący karabele"przy boku, mógł jednym słowem "veto" rozwiązać sejm i zniweczyć jego najlepsze zamiary. Zczasem rządy takie zgótowały dla Polski grób.-

Podobnie zaczynało się w Polsce zmartwychwstałej. Sława konstytucja dawała największą władzę w Państwie sejmowi. Składał się on z 444 posłów, którzy przekrzykiwali się nawzajem na posiedzeniach, a tem samem nie mogli nic dobrego uchwalić. Powstało partyjnictwo i prywata, a dzięki sejmowładztwu zaczęły się rządy klubów poselskich. ----

Dopiero w 1926 r. Marszałek Józef Piłsudski obejmuje władzę. Z prezydentury ustępuje St. Wojciechowski, a Marszałek na jego miejscu proponuje Prezydentem Rzeczypospolitej znanego uczonego, Prof. Ignacego Mościckiego. Łamie On także sejmowładztwo, lecz narazie tylko swoim autorytetem moralnym.

Nowa Konstytucja stwarza inne warunki życia i ładu społecznego dla naszego państwa. Ma ona bardzo doniosłe znaczenie dla Polski. Prezydent będzie miał teraz znacznie większą władzę, niż dawniej. Będzie mógł drogą wydawania dekretów ustanawiać prawomocne ustawy, a za Swoje czyny będzie odpowiedzialny tylko przed Bogiem i Historją. Ani rząd, ani społeczeństwo nie może krytykować działalności Prezydenta. Ustępujący Prezydent może wyznaczyć Swojego następcę, ale równocześnie Zgromadzenie Elektorów może też wybrać swego kandydata. Jeśli zachodzi ta różnica, wtedy rozstrzyga wybór drogą powszechnego plebiscytu. Prezydent może mianować i usuwać Naczelnego Wodza sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Może powoływać lub rozwiązywać sejm i senat. Może także wypowiadać wojnę, lub zawiązywać pokój. Władza Prezydenta Rzeczyposp. jest większa od władzy Prezydenta V.S.A. /Sk.Jij./

W ten sposób Naród Polski nareszcie doczekał się konstytucji, która składając władzę w ręce jednostki nadrzędnej, stwarza możliwość wspaniałego rozwoju naszej młodej państwowości.

Nowa konstytucja występuje wprawdzie przeciw sejmowładztwu, ale trzyma się zasad demokratycznych, gdyż do udziału w rządach dopuszcza przedstawicielstwo narodu.

Nowa konstytucja zmienia też ordynację wyborczą do sejmu. Prawo głosowania pozostaje powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem, przestaje jednak być proporcjonalnem. Nie będzie się już głosowało na listy wyborcze, lecz na poszczególnych ludzi według uznania dla ich zasług i wartości. Jeżeli w przyszłości Państwem Polskiem będzie rządził człowiek mądry, uczciwy i szlachetny, doczekamy się świetnych czasów dla Narodu Polskiego. Czytając prawa konstytucji widzi się, że Marszałek Piłsudski, wiedziony myślą bezosobistościową, stwarza wielką przyszłość dla Polski.

Tylko i wyłącznie Jego wielkiemu genjuszowi zawdzięczać

będą przyszłe pokolenia mocarstwowy rozwój rozumnie rządzonej Polski. Nowa konstytucja jest wiskopomnem dziełem Marszałka, wieńczącym chlubnie długi szereg wielkich i owocnych Jego czynów. Praca niepodległościowa przed Wielką Wojną, stworzenie Legionów Polskich, zwycięstwo w wojnie rosyjsko-polskiej w 1920 r. stworzenie potężnej armii polskiej, obrony naszych granic, - pakt o nieagresję z mocarstwami ościennymi, zbliżenie z odwiecznym wrogiem Polski, Niemcami, zaczątki wojennej i handlowej floty, rozbudowa portu gdyńskiego, budzącego podziw nawet u Anglików, oto łańcuch powiązanych z sobą czynów Pierwszego Marszałka Polski, - prowadzący do Nowej Konstytucji do podwalin naszego bytu. Dopiero od kilku dni Nowa Konstytucja weszła w życie. Oby serca wszystkich Obywateli w Państwie zdołały stanąć na tym poziomie, którego wymaga od nich Wielki Czyn Józefa Piłsudskiego.

-- ooOoo --

BUDOWA LINJI TRAMWAJOWEJ PRZY UL. RAKOWICKIEJ w K r a k o w i e.

napisał Wł. Niewiadomski.

Mieszkając przy ul. Lubomirskiego, mogłem oglądać kilka razy dziennie prace przy budowie wspomnianej linji mającej połączyć cmentarz Rakowicki z Śródmieściem, czyli jak napisał I. K. C., "Świat Umarłych ze Światem Żywych". Chce właśnie to opisać.

Ładną, spokojną i przypominającą dotąd swym wyglądem aleję ul. Rakowicką, pewnego dnia nawiedzili jacyś tajemniczy ludzie. Coś mierzyli, mówili, wbijali w ziemię jakies słupki, coś znowu sprawdzali..... Robili to kilka dni.

Mówiono, że przez ulicę Rakowicką przejdzie linja tramwajowa, czemu nie bardzo wierzyłem.

W kilka dni potem, wychodząc z siostrą do szkoły, ujrzałem ludzi, rozkopujących kilofami jezdnię i składających wyjęte kostki brukowe na chodniku. W drodze powrotnej napotkałem wozy wiozące długie, żelazne szyny. Rozłożono je na jezdni, ku ucieśnieniu ulicznej gawiedzi, uprawiającej na nich ćwiczenia równoważne.

Potem znowu przyjechały wozy, naładowane kostkami kamiennymi różnej wielkości, a na rogu ul. Lubomirskiego zmontowano wielką i hałaśliwą betoniarnię. Obok niej wybudowano drewniany barak, jako krytą jadalnię dla robotników.

Przez ul. Rakowicką zabroniono jeździć wszelkim pojazdom /z wyjątkiem rowerów, które wszędzie wściubia swoje dwa koła/ i teraz praca zaczęła się na dobre.

Wykopano głębokie doły, rozbito asfalt i licznym drzewom przycięto znacznie korony. Ulica zmieniła się nie do poznania. Na chodnikach kamienie, piasek, żwir, glina i t.p. Jezdnia porwana rowami, a w nich pełno pracujących ludzi.

Gdy tylko wybije godz. 12-ta, wszyscy robotnicy biegną do wspomnianej jadalni, gdzie z uata ciężarowego za okazaniem legitymacji otrzymują porcję, składającą się z zupy, mięsa i

chleba.

A po obiedzie - znowu męka na upale do wieczora. Mimo to z twarzy robotników bije radość, pewnie z otrzymania pracy.

W każdą sobotę wychodzili wszyscy wcześniej. Wówczas starszy robotnik otwierał hydrant i napełniał rowy wodą, by przez niedzielę ziemia nie stwardniała.

Następnie wyłożono i wywalcowano boki jezdni, a ułożone szeregiem szyny spawano prądem elektrycznym. Pracujący turobotnicy nosili ochronne kostjумы i okulary w celu zabezpieczenia się przed żarem.

Wreszcie zaczęły się przygotowania do uroczystego otwarcia linii, mającego być ukoronowaniem przeszło trzech-miesięcznej pracy. U wjazdu na nowowypbudowany tor wzniesiono bramę triumfalną z napisem: "Szczęść Boże na nowym torze" i z podziękowaniem wdzięcznych robotników Zarządowi Miasta i Dyrekcji Tramwajów za pracę.

Na pamiątkę tego wydarzenia, odnowiono też stary krzyż, stojący na rogu ul. Rakowickiej i Lubomirskiego.

Niestety, uroczystości otwarcia nie widziałem, ale co najważniejsze, zdaje sobie teraz sprawę, ile trudu i wysiłku ludzkiego kosztuje ułożenie około jednego kilometra linii tramwajowej.

A ile kosztowało ułożenie wszystkich linii tramwajowych w Krakowie, trudno sobie wyobrazić.-

-- oo0oo --

Lotnictwo wojskowe

napisał Wojciech Krudowski.

W niektórych krajach lotnictwo jest składową częścią sił zbrojnych wojska lądowego i marynarki wojennej. W związku z tem przewidziane jest działanie w przyszłej wojnie samodzielnych sił lotniczych, zorganizowanych w brygady i dywizje powietrzne.

W Polsce lotnictwo jest jeszcze tylko jednym z rodzajów broni, podobnie jak piechota, artylerja i kawalerja.

Młode polskie lotnictwo wojskowe zdobyło sobie w latach wojny 1918 - 20 piękne tradycje, szczególniejsz zwalczając masy kawalerji czerwonej.

Rozpatrując organizację polskiego lotnictwa, widzimy, że pułk lotniczy składa się z kilku dywizjonów po 2 eskadry każda. Eskadra posiada 10 płatowców dwusiedzeniowych, lub 15 jednosiedzeniowych / gdy jest myśliwska/. Eskadry myśliwskie tworzą pułki lotnicze myśliwskie. Eskadry pywosazone w płatowce dwusiedzeniowe są połączone w pułki lotnicze bez określonego nazwą przeznaczenia, gdyż mogą być one użyte do wszystkich zadań lotniczych, a więc do prowadzenia rozpoznania, współdziałania z artylerją, bombardowania, do walki w powietrzu bądź też niszczenia nieprzyjaciela na ziemi.

Lotnictwo polskie liczy w tej chwili 6 pułków lotniczych i 1 batalion balonowy o 6 kompanjach. Poza tem istnieje dywizjon morskich wodno-płatowców. W wojsku polskim są używane

głównie następujące typy samolotów:
 aparaty myśliwskie: typ Balilla /240 H.P./ i Spad /450 H.P. Lorraine Dietrich/
 aparaty obserwacyjne: Brégnét XIV./Rennalt 300 H.P./, Bregnet XIV./450 H.P. Lorraine Dietrich/, Bristol Tighter /300 H.P. Hispano Suiza/, Poter XIV /400 H.P. Lorraine Dietrich/,
 aparaty szkolne: Albatros B.II, Candron, Hanriot, Morane III.F i IV.F,
 aparaty bombowe: Forman i Goliath. Wojskowe lotnictwo szkolne jest rozwinięte bardzo poważnie w Polsce, dzięki czemu liczba pilotów, oraz wyszkolonych obserwatorów stale wzrasta. Sam rozwój lotnictwa wojskowego nie wystarcza, aby na wypadek wojny można stworzyć dostateczne siły powietrzne.

-- 00000 --

N A F T A

napisał Adam Juny.

Źródła naftowe posiada w Polsce jedynie Małopolska, obszar /Borysław-Tustanowice, Mrażnickie, Koznieckie i Bitkowskie/. Polska należy do licznych krajów Europy, posiadających źródła naftowe. Poza Kaukazem jedynie jeszcze Rumunia posiada znaczne źródła ropy naftowej.

Małopolski przemysł naftowy zajmuje w światowym przemyśle naftowym wybitne miejsce zarówno ze względu na wysokość produkcji, jak również i ze względu na wysoką technikę wiertniczą. Według obliczeń prof. Szajnochy obszar terenów naftowych wynosi 1000 km². Zapasy zaś nafty, licząc przeciętnie najniższą produkcję, 3 miliardy cetnarów.

Produkty ropne /ropa, nafta, benzyna, parafina, ozakeryt, asfalt, wazelina i gazolina/ są jednym z najważniejszych naszych artykułów eksportowanych, których wywóz wynosił w 1921 r. 393.000 ton.

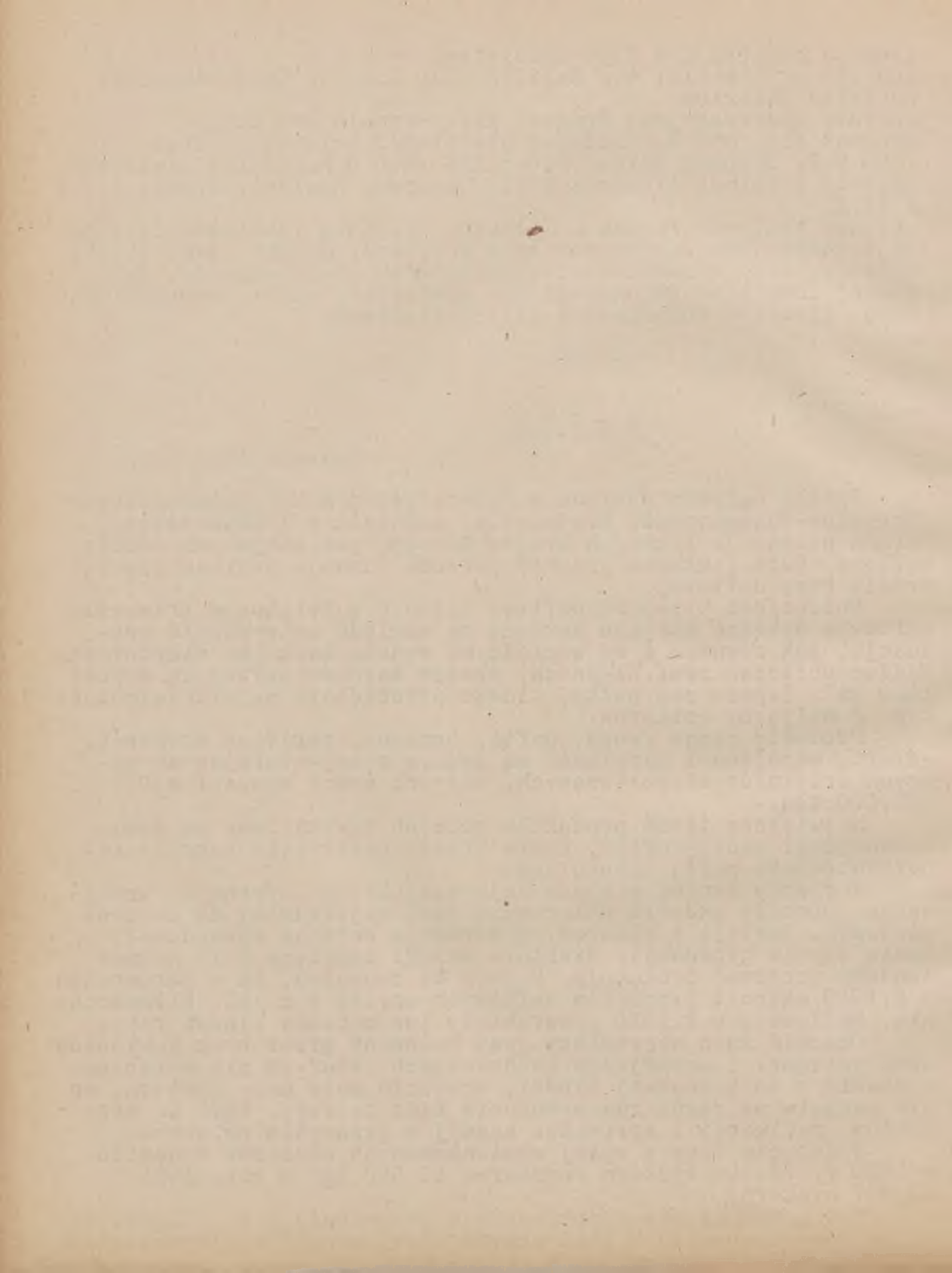
Największą ilość produktów ropnych wywoziliśmy do ziem b. monarchji austriackiej, które prawie całkowicie pokryły zapotrzebowanie naftą małopolską.

Następne z kolei miejsce zajmowały Niemcy, Francja, Szwajcaria. Obecnie eksport skierowany jest najbardziej do Czechosłowacji, Austrii i Niemiec. Wydarzenia wojenne spowodowały zmniejszenie produkcji. Niektóre okręgi zmuszone były na czas dłuższy przerwać produkcję. Należy tu zauważyć, że w porównaniu z r. 1919, eksport produktów naftowych wzrósł w r. 1920 kilkakrotnie. Rafinerje w r. 1920 przerabiały już znaczne ilości ropy.

Obecnie ruch wiertniczy jest hamowany przez brak kapitałów oraz narzędzi i materiałów technicznych, których nie wyrabiamy u siebie w dostatecznej ilości, wreszcie mało mamy cystern, co nie pozwala na regularne wywożenie bądź to ropy, bądź to produktów rafinerji i sprowadza zastój w przemyśle naftowym.

Wydobycie ropy z wyżej wzmiankowanych obszarów wynosiło w 1920 r. 76,500 cystern /cysterna 10 000 kg/ w roku 1921 40,487 cystern.

Zmniejszenie się wydobywania w porównaniu z r. 1920 przypisać należy wierceniu w tych samych mniej więcej miejscowościach.



W ostatnich czasach rozpoczęto prace wiertnicze w wielu szybach i jest nadzieja, że po ukończeniu tych prac produkcja ropy znacznie się wzniesie. Wprowadzenie wolnego handlu oraz zniesienie reglamentacji cen wpłynie dodatkowo na obrót i zwiększenie zaopatrzenia produktami naftowymi na rynku wewnętrznym, umowa zas polsko-francuska z dniem 6 lutego, wpłynie wogóle na rozwój eksportacji terenów naftowych Małopolski, które interesuje się w wysokim stopniu kapitał zagraniczny.-

== 00000 ==

Jak się tworzył i nazywał ogród zoologiczny w Poznaniu

napisał A.Kleczkowski

Poznań może się poszczycić pięknie urządzonym ogrodem zoologicznym.

Został on założony w r.1870, pierwotnie przy poparciu jednostek, później różnych towarzystw.

Ale mówmy o czasach, w których ogród zaczął się poważnie rozwijać, o czasach, w których można było poważniej mówić o pracy nad urządzeniem wzorowego Zoo.- W r.1922 został obrany dyrektorem Zoologii Kazimierz Szczerbkowski /na miejsce Dr.Cylkowskiego/. Kilka poznańskich firm budowlanych bezinteresownie odnowiło i przebudowało zabudowania w ogrodzie. Celem uzyskania własnej paszy wydzierżawiono 30 ha ziemi i uzyskano przez to paszę lepszą i tańszą, niż od dostawców ziemiopłodów rolnych.

W r.1923 przybywa znaczna ilość zwierząt: 160 ssaków w 66 gatunkach, a mianowicie: lew, tygrys bengalski, para lampartów, szakale, hieny, tapir indyjski, jelenie "Wapiti", pekari obrożne i mnóstwo ptactwa.

Spółeczeństwo okazało się bardzo życzliwe i ofiarne, popierając na każdym kroku pożyteczną akcję rozbudowywania Zoo.

Rok 1924 zapisał się dodatnio w bilansie. Zbudowano domek dla kóz i owiec i 3 duże gołębniki. Wycięto nadmiar drzew, a tam gdzie ich było za mało, posadzono nowe. Do zwierząt przybyło znowu 127 rozmaitych ssaków i ptaków, z których należy wymienić parę niedźwiedzi polarnych, niedźwiedzia malajskiego, jedną parę zebra i trzy lwy morskie, a co najważniejsze, parę zubrów.

Do wszystkich domków wprowadzono oświetlenie elektryczne. Dotychczas uzyskano parę zubrów, jednego byczka i jedną jałowkę. Dla zwiększenia frekwencji postanowiono użyć reklamy, wydano przewodnik i porozlepiano wszędzie afisze /ogłoszenia/.

W tym też roku wybudowano woljerę dla ptaków błotnych w postaci kopuły 14 m. wysokości, 22 długiej i 20 m szerokiej.

W roku 1925 magistrat miasta Poznania pokrył deficyt i wyznaczył w swym budżecie odpowiednie środki utrzymania zwierzyńca.

Przybyły znowu nowe zwierzęta. Najważniejsze z nich: gnu pregowane, puma, antylopa indyjska, kozy tzw.mulfony, strusie, kazuar, marabuty i żorawie indyjskie. Założono sztuczne alpinarium dla zwierząt wysokogórskich i celem podniesienia zdrowotności zwierząt egzotycznych sprawiono lampę kwarcową i lampę "Sollux". Po prawej stronie wejścia zbudowano pawilon dla małych

drapieżców i gryzoniów. Został on urządzony według najnowszych zasad i doświadczeń pielęgnowania zwierząt. We wszystkich pawilonach zmieniono ogrzewanie piecami na wodocentralne.

Zwierzyniec jest pożyteczną organizacją, której celem jest możliwość pokazania ogółowi, zwierząt nieznanych. Powinniśmy się starać usilnie o to, aby jak najhumanitarniej urządzić ogrody zwierzynce i stworzyć zwierzętom dobre warunki życia, aby choć w części zastąpić im to, cośmy im odebrali - swobodę.-

-- oo --

N A S Z K O Ń

napisał H. Pontes.

.....Raz rozłożyliśmy obozowisko na "Kukulu". Podobało nam się tam; więc zostaliśmy.

Tatusz z siostrą poszli na grzybki, a my, chłopcy zostaliśmy w obozie. Wrócili po dobrych dwóch godzinach, bez grzybków ale ... z koniem.

Tak, z prawdziwym koniem.

Mieli z nim dosyć roboty, ponieważ pasł się "na fraju", jak mówią huculi, więc musieli nasypać mu soli na trawę, aby potem znienacka móc go schwycić.

Tatusz kupił więc konia... Teraz inni chłopcy, obładowani plecakami, będą mi zazdrościli. A gdzieś na dnie duszy kryją się jeszcze całkiem inne plany.... Przecież - będę mógł na nim czasem pojeździć, i wszyscy cieszyli się bardzo koniem. Był ładny duży, brązowy.

Po gruntownym umyciu, obstrzyżeniu ogona i grzywy, wyglądał elegancko i dystyngowanie.-

Tatusz miał pewne skrupuły..... Koń, którego trzeba łapać jak Indianie na łąso lub co najmniej, podstępem, to jednak trochę dzika bestja....

Ale gazda zapewniał, że to tylko dlatego, że dotąd był "na fraju", ale gdy tylko się go złapie, jest jak baranek. I rzeczywiście prowadzony przez tatusia był posłuszny, /ach, jakbym ja chciał go prowadzić./ Podnosił elegancko z niezwykłą /jak mi się zdawało/ gracją tylne nogi, a przytem stapał ostrożnie - jak turysta. Byłem nim zachwycony. Własnoręcznie dawałem mu trawę podczas postojów.

Wieczorem w Woronience daliśmy mu imię "Drollig" na wspomnienie pieska, którego musieliśmy zostawić w domu.

Konie, jak i ludzie tamtejsi, przepadają za "kuleszą" czyli plackami z mamiłgi. Odstąpiłem więc Drolligowi moją porcję, którą zjadł łapczywie. Jak mi się zdawało, tem samem było między nami zawarte przymierze, wypalona "fajka pokoju", zbliżyłem się więc, aby go pogłaskać, a on...o zdrajca, ugryzł mnie w szyję.... Byłem rozgorzeczony, przecież to był najlepszy znak, że mnie lekceważy, że na mnie poprostu gwizdże....

Ale już wkrótce przekonałem się, że nietylko na mnie, /co mi sprawiło wielką ulgę/, bo rano nie można było go złapać. Czuł się znowu "na fraju". Ach, jaki to był widok.... mój kuzyn Janek zbliżał się do niego, aby złapać go za uzde, a on stawał

do niego tyłem, aby go kopnąć, albo poprostu stawał dęba i tak tańczyli obydwoj dookoła drzewa, aż Janek zwyciężył, to jest złapał Drolliga za uzdę i o dziwo! ten groźny mustang z ognistym spojrzeniem zamieniał się w zwykłe potulne konisko.

I tak działo się co rano.

Tatusia niecierpliwiła trochę bestja, ja miałem do niego żal /o jeżdżeniu na jego grzbiecie nie było nawet mowy/.

Ale naogół lubiliśmy naszego Drolliga, bo tak ładnie nosił tobołki....

Ale i jemu przytrafił się wypadek.

Przechodziliśmy przez rodzaj pomostu nad wąwozem o zboczu wymytem przez wodę. Drolliga prowadził Janek z całą ostrożnością zresztą kładka była dość szeroka, składała się z trzech wielkich okraglaków. Drzewo jednak po deszczu było śliskie i konicwi mimo ostrożności wyslizgnęła się jedna noga. Janek, nie mogąc go utrzymać, puścił sznurek i koń wpadł w dół /mniejwięcej 3-metrowy/ na plecy i znajdujące się na nich plecaki. Na ten jego upadek patrzyliśmy wszyscy a ja pomyślałem: "Już po nim"

A on? Najspokojniej wstał, wylazł na brzeg i zaczął się paść, jakby nic nie zaszło, zostawiając nasze pakunki w błocie w opłakanym stanie.

Wszystko skończyło się pomyślnie, uśmieśliśmy się z obojętności Drolliga i polubiliśmy go bardzo.

--- Ale przyszła chwila rozstania. Na "Doboszanke" absolutnie nie mogliśmy iść z koniem, bo byłby nogi połamał. Musieliśmy go zostawić "na frajdu" na bujnej polanie, wziąć nasze ciężary i wędrować dalej.....

Jeszcze majaczyła nam z daleka na tle zachodzącego słońca jego sylwetka.

Gdy zeszliśmy z drugiej strony "Doboszanki", spotkaliśmy go. Jak tam nazywają "deputata", a ponieważ nam się pić chciało, poczęstował nas śmietaną, a tatuś pokazał mu przez lornetkę konia na odległej polanie i dał mu jego paszport.

Chłop się ucieszył, my poszliśmy dalej.....

Nie już potem nie słyszałem o Drolligu, zostało mi po nim tylko kilka ładnych fotografii.

--- 0 --- LUDZIE A PTAKI

napisał Wł. Gostyński.

Od zamierzchłych czasów losy ludzi związane są z losami ptaków. Już w raju towarzyszami Adama i Ewy były rajskie ptaki, a Noe wypuścił ze swej arki gołębia na zwiady, czy się potop kończy, co wskazuje na to, że już wtedy gołębie miały zdolności listonoszów. Krzyk gosi uratował angielski kapitał od zajęcia przez wrogów. Jagiello życiem przypłacił swoje zamieszkanie do śpiwny słowiczego po nocy. Na Wawelu w Krakowie jest baszta Kurza Stopa, gdzie mieściły się ulubione komnaty królowej Jadwigi. Wreszcie biały orzeł jest godłem państwa polskiego, a biała gołębica symbolem - ducha świętego.

Z dawien dawna pojawienie się lub głos jakiegoś ptaka był złą lub dobrą wróżbą. W starożytności a nawet w średniowieczu

wróżono o losie wypraw wojennych z lotu ptaków, uśmiech puka-
cza lub krakanie wron i kruków, krążących nisko nad człowiekiem
były zapowiedzią śmierci, jak to pięknie zaznaczył Sienkiewicz
w Potopie, opisując przygody awanturniczych kompanjonów Kmicica.
Magnaci polowali chętnie ze sokołami na drobną zwierzynę,
a któż z nas nie puszczał orła? Dom rodzinny najczęściej okre-
śla się mianem gniazda. Kukułka wykukała Skrzetuskiemu dwunastu
synów, głos wilgi jest pewną zapowiedzią deszczu. Nic dziwnego
że ptaki weszły do przysłów ludowych takich, jak: "św. Agnieszka
wypuszcza skowronka z mieszka", "pieczone gołąbki nie lecą same
do gębki", "lepszy wróbel w garści, niż słowik na dachu".

Choć ptaki uważa się za niższe istoty od człowieka, to
jednak w wielu dziedzinach stoją one od niego o wiele wyżej.
Dość wspomnieć świetną organizację lotów ptaków wędrownych, przy
których są punkty zborne, komisje kwalifikacyjne, a ptaki lecą
w szyku, prowadzone przez wytrawnych przewodników prastaremi
szykami turystycznymi, ze stacjami obojczykowymi po drodze.

Pod tym względem mogłyby ptaki ludziom posłużyć za wzór
organizacji. Inne znowu jak wikłacze, krawczyki wiją sobie tak
misterne gniazda, zawieszane na gałęziach, że biją na całej li-
nii człowieka, mimo niesłychanego postępu techniki ostatnich lat.

Mają też ptaki swoje słabości, podobnie jak ludzie, n.p.
kukułka podrzuca swoje dzieci innym ptakom. Wszystkie bez wy-
jątku ptaki nie znoszą sów i pułaczów, czyli i wśród nich istnie-
ją nienawiści, jak wśród ludzi. Nic dziwnego, że mowa ludzka
zawiera całą skarbnicę zwrotów, opartych na porównaniach z pta-
kami. N.p. kto z nas nie złapał nigdy "gila", lub nie śpiewał
lekcji jak "kanarek", nie chodził nadęty jak "indyk", nie baz-
grał jak "kura pazurem" nie miał nigdy "gesiej" skóry, nie nosi
się z zadaniem, jak "kura z jajkiem", nie był czupurny jak "ko-
gut", głupi jak "geś", zmokły jak "kura". Są i tacy o których
się mówi: "każda sroka swój ogon chwali", "mają bocianie nogi",
"kaczy chód", pływają i piją jak kaczka, "mają sokołe oczy",
"włosy czarne jak kruk", orli nos, "gołębie serce", "łabędzia
szyję", a niekiedy "kurzą ślepotę".

"Niech to kaczka kopnie". - Kończę już, bo się boję, że
krakania komisji gazetki za długość referatu. -

-- o --

P Y T O N

napisał S. Zembaczyński.

Pyton żyje w krajach podzwrotnikowych przeważnie w mo-
czarach. Jest on doskonałym myśliwym i przepada za świeżym mię-
sem. Wślizguje się na drzewo i podnosząc głowę, obserwuje zaroś-
la. Gdy spostrzeże zdobycz zsuwa się z drzewa i sunie na spot-
kanie zwierzęcia. Kiedy już jest blisko niego zastawia pułapkę:
kładzie się wzdłuż ścieżki w kształcie litery S. Jeżeli ofiara
postawi nogę między jego zwoje - już po niej. Pyton ściśnie ją
jakby kleszczami, które coraz bardziej zaciska, póki się zdo-
bycz nie udusi. Wtedy zwilża ją gęstą śliną i zaczyna ją połykać

co wydaje się wprost nieprawdopodobnem, gdy się weźmie pod uwagę jego wąskie gardło. Tak połyka nieraz całe antylopy, ponieważ ciało jego jest rozciągalne. Po takiej uczcie kładzie się wyciągnięty wzdłuż ścieżyny i przetrawia ją co często trwa parę dni. Na ludzi napada tylko niekiedy. Ukąszenie jego nie jest szkodliwe, gdyż nie posiada truczyny w zębach. Ranę zadaje jednak głęboką. Dlatego też śmierć od pytona jest wypadkiem bardzo rzadkim.-

-- 0 --

WSPOMNIENIE Z WAKACYJ.

napisał Michałowski

Bawiąc się pewnego ranka koło dworu, spostrzegłem przemkające się koło ścian brunatne stworzenie o bardzo puszystym ogonie. Na mój krzyk przybiegli inni chłopcy i złapaliśmy kunę leśną, która piszcząc, gryzła nas po rękach. Narazie umieściliśmy ją w drewnianym kojcu, z którego starała się wydostać, szarpiąc zaciekle szczęble. Trzeba było szukać drucianej klatki na strychu. Strych w wiejskim dworze jest zbiorowiskiem różnych ciekawych rzeczy, które starsi niewiedomo dlaczego, usuwają z mieszkań. Oprócz klatki zabraliśmy stamtąd łańcuchy, rzemienie i duże haki, które zawsze mogą się przydać.

Z drucianego domku kuna już nie ucieknie. Po daremnych wysiłkach przestała szukać wyjścia i leżała zwinięta w kłębek, nie patrząc ani na surowe mięso, ani na drób, który spokojnie przechadzał się koło klatki. Myśląc, że złakomi się na wróbla, przyniosłem jej zastrzelonego przezemnie ptaszka. Kuna wstała i bawiła się najprzód ptakiem, jak kot myszą, wreszcie pożarła go prędko, zaczynając od głowy; potem wypięła surowe jajko i mleko.

Zyla w więzieniu tydzień, pozornie spokojna i pogodzona ze swym losem. Robiła czasem różne cyrkowe sztuki, chwytając się zębami za ogon i wieszając się w tej pozycji na poprzecznym drążku.

Pewnego jednak ranka zniknęła: przegryzła drewnianą podłogę klatki i zrobiwszy podkop - uciekła.-

-- 0 --

ZAJĄCZEK

napisał Z. Dołęcki.

Podczas dużych wakacji hodowałem kilka zwierzątek, lecz najmilszym z nich był mały zajęczek.

Dostałem go od jednego znajomego gospodarza, który ko-
sił żyto i pracą tą spowodował tragedję rodziny szaraków, któ-
ra składała się z zająca, matki i trzech małych zajączków.

Mieszkały one w zbożu i dobrze się im działo.

Przyszedł zniwa.

I wtedy jeden zajączek został nieumyślnie zabity kosą,
drugiego skaleczono w oko i z tego powodu oślepl, trzeci wy-
szedł z tej katastrofy cało i tego ja dostałem.

Stare zające uciekły w popłochu.

Mój szaraczek był wyleknięty, zatrwożony, podobny do pu-
szystego kłębuszka z szaro srebrnej wełny.

Z początku nic nie chciał jeść. Podawaliśmy mu marchew-
kę i liście kapusty. Wszystko napróżno. - Dopiero kiedy podsu-
nęliśmy mu na spodku mleko z cukrem, zaczął pić chciwie.

Po tygodniu zjadał z apetytem nać od marchewki i trawę
później marchewkę i liście kapusty.

Wakacje miały się ku końcowi. Zajączek podrośł, nie bał
się nikogo.

Pragnęliśmy puścić go na wolność, lecz przedtem zrobiliś-
my próbę, czy umie dobrze biegać. Zanieśliśmy go na placyk.

Z początku siedział osowiały, raptem zaczął uciekać pręd-
ko, wreszcie utknął w ogrodzeniu siatkowem. Trzeba było go wy-
ciągać i wypłatać. Zmęczonego wsadziłem do klatki.

Smutno nam było rozstać się z ukochanym szaraczkiem, lecz
lada dzień mieliśmy zanieść go w pole i tam go zostawić.

Pewnego jednak popołudnia po powrocie ze spaceru, zaglą-
dam do klatki i stwierdzam, że zajączka niema.

Co się z nim stało? Nie wiem. Myślę, że uciekł na swobo-
dę. - Pamiętam dotąd tego ślicznego, śmiesznego szaraczka, któ-
ry wciąż ruszał noskiem i lubił się wtulić w najciemniejszy ką-
cik. --

-- 0 --

WYCIECZKA ROWEREM

napisał T.Kwieciński.

Bardzo lubię wycieczki rowerowe. Nic też dziwnego, że
wraz ze zwiastunami wiosny, zjechał ze strychu mój rower.

Po gruntownem "wypucowaniu" go postanowiłem przedsię-
wziąć wycieczkę. Trasa jej biegła: z Krakowa na Bielan, nas-
tępnie z Bielan przez Laszek Wolski do Bronowic Małych, stam-
tąd zaś przez Bronowice Wielkie do Krakowa.

Jechało nas czterech. Ojciec kolegi Pontesa, Pontes,
Rybski i ja. Gdy dojeżdżaliśmy do Bielan, Rybski i ja posta-
nowiliśmy się pść w górę do lasu. Zjechaliśmy z szosy, odłą-

czyliśmy się od Pontesa i jego ojca i zaczęliśmy się piąć w górę. Ponieważ niedawno padały deszcze, więc uszedłwszy zaledwie kilkaset kroków, skończyliśmy w błocie.

A tu wciąż w górę i w górę. Nasze "żelazne konie" musieliśmy oczywiście ciągnąć. Ścieka potem brudu każdy włos. Przypomniały mi się słowa wieszczki deklamowanego na Imieninach Marsz. Piłsudskiego. Wreszcie wydostaliśmy się na "coś suchego". Oczywiście malutki postoić. Czyszczenie butów... trawą. Przydałby się "pucybut", wzdycha kolega Rybski. Potem ujrzelismy "bazie", zwyczajne "bazie", takie malutkie, białe kuleczki. Narwaliśmy ich. Pytam się "Rybki", czy ma sznurerek. Zgromił mnie. "Też pytanie: ze sznurkiem z wycieczki".

Musieliśmy poświęcić sznurowadło od buta. No, jedziemy dalej: Góra, góra, góra. - Wreszcie wydostaliśmy się na szczyt. Krótka przeprawa na Wolę Justowską, gdzie spotkaliśmy pierwszą "duszę" od zjechania z szosy: fotografia /oczywiście z półmetrową brodą/. Teraz wsiadamy na rowery. Jazda z góry. Kolega Rybski musiał oczywiście przejechać kurę /wycieczka bez wypadków nic nie warta/. Kura jednak nie "zasnęła w Panu", gdyż uciekła.

Jest godz. 5-a. Nam jednak jest jeszcze mało. Długo błądzimy nad jakimś spływowym kanalikiem /podobnym do Sekwany z ul. Łobzowskiej/ szukając "brodu".

Przeprawiamy się. Masz, znowu rzeka tym razem Rudawa. Krótka przeprawa przez krwisto-czerwony mostek. Następnie najgorszy "etap": Bagnisko. Zapadamy się po kostki. Wreszcie Bronowice Małe. Małe andrusy nie szczędzą nam dowcipów. - "Te, koło ci się kręci". Cieszymy się, że niedaleko Bronowice Wielkie, gdzie mieszka mój wuj.

Chlebuś, maselko przesuwają się przed naszymi oczyma. Uf, Niebiosy zawzięły się na nas. Ulewa.

Rezygnujemy z wszystkich chlebusiów i pędzimy do domu. Na rogate wasaty urzędnik patrzył na nas "jak na warjatorów, pędzących raczej na rowerach z błota, niż z żelaza."

Przy koszarach napis: Pływalnia W.F. Wstęp 1 zł. My mamy zadarmo. Kryzys. -

Dojeżdżamy do domu. Rozstaję się z "Rybka". Jadę do domu i gruntownie się przebieram. Mój mundur można skręcać w wałek i wyciskać, jak bieliznę. Tyle wody. - Ale warto było. Wycieczka była przyjemna. 5 siniaków z wybojów ulicy Kazimierza Wielkiego, gdzie nas uciekających przed burzą wesoło podrzuciło, 2 dziury w "kiszce" /rowerowej/, gwóźdź w bucie; oto rezultat wycieczki. Nie wiem, jak u kolegi Rybskiego. Zdaje się, że podobnie.

Ale warto było.....

USMIECHNIJ SIĘ.....

NAMIĘTNOSC GAZECIARSKA

napisał B.Rylaki.

Pewien szewc, żyjący przed paru laty, był znany z ciekawości różnych wiadomości gazeciarskich, a ponieważ sam nie umiał czytać, polecał to czytać jednemu z praktykujących chłopców.

Chłopiec ten, nie orientujący się w układzie zdań, względnie w przedziałach kolumnowych, czytał wszystko razem w jednym wierszu, dlatego też myśl odczytania wypadła śmiesznie.

Raz więc tak czytał: "Nowa szafa i maglownik - do Moskali w niewole zabrane. Do pierwszej klasy loterii warszawskiej - podług metryk kościelnych urodziło się 138 dzieci - każdy może je bezpłatnie nabyć. Katalog dzieł medycznych - który po wielu dworach za furmana służył, życzy sobie - wdowę z 3-giem dziećmi wynająć. Zeszłego roku zawinęły okręty floty pruskiej do portu - dostali różgami i piętno na czoło. Dramat w V. aktach - saska na wsi posady pisarza gorzelnianego. Przy obłożeniu Lwowa sprowadzonych 50 armat - skradziono zaraz nazajutrz ze strychu."

I tak dalej czytał ów chłopczyzna, a zdziwiony majster przysłuchiwał się z wzrastającym zajęciem i zupełną wiarą.

-- o --
W t r a m w a j u.

Jakaś starsza pani zwraca się grzecznie do siedzącego obok chłopczyka, który ma mokry nosek:

-- Czy masz, dziecko, chusteczkę do nosa?

-- Mam. Czy pani pożyczyć? -

--- o ---

Opiekun gazetki : P.Profesor Marjan Deszcz.
Naczelny redaktor : Tadeusz Kwieciński.
Wykonano systemem "ORMIG" w Fmnie Block-Brun, S.A. w Warszawie
Oddział w Krakowie, ul. św. Jana 18.
Komisja gazetki : Antoni Kleczkowski
Krzysztof Walewski
Andrzej Folkierski

WYSTAWA KRAJOWA

Wystawa Krajowa

Wystawa Krajowa, która odbyła się w Warszawie w 1928 roku, była to jedna z najważniejszych imprez kulturalnych i artystycznych w historii naszego państwa. W ramach wystawy zaprezentowano liczne dzieła sztuki, w tym malarstwa, rzeźby, grafiki oraz sztuki przyrodnicze. Wystawa przyciągnęła do siebie tłumy zwiedzających, którzy mogli podziwiać najcenniejsze zbiory sztuki z różnych regionów naszego państwa. Dzięki tej imprezie wielu artystów zyskało sławę, a ich dzieła stały się częścią zbiorów muzealnych. Wystawa Krajowa przyczyniła się do podniesienia poziomu sztuki w naszym kraju oraz do budowania dumy z naszej kultury.

WYSTAWA KRAJOWA

Wystawa Krajowa, która odbyła się w Warszawie w 1928 roku, była to jedna z najważniejszych imprez kulturalnych i artystycznych w historii naszego państwa. W ramach wystawy zaprezentowano liczne dzieła sztuki, w tym malarstwa, rzeźby, grafiki oraz sztuki przyrodnicze. Wystawa przyciągnęła do siebie tłumy zwiedzających, którzy mogli podziwiać najcenniejsze zbiory sztuki z różnych regionów naszego państwa.

Wystawa Krajowa, która odbyła się w Warszawie w 1928 roku, była to jedna z najważniejszych imprez kulturalnych i artystycznych w historii naszego państwa. W ramach wystawy zaprezentowano liczne dzieła sztuki, w tym malarstwa, rzeźby, grafiki oraz sztuki przyrodnicze. Wystawa przyciągnęła do siebie tłumy zwiedzających, którzy mogli podziwiać najcenniejsze zbiory sztuki z różnych regionów naszego państwa.